

Krzysztof A. Kuczyński

GERDA LEBER-HAGENAU O ŁODZI I LITERATURZE POLSKIEJ W AUSTRII

W historii powojennych kontaktów kulturalnych i literackich austriacko-polskich jest Gerda Leber-Hagenau – obok niezwykłych już zasłużonych polonofilów, jak Franz Theodor Csokor, Otto Forst de Battaglia, Günther Wytrzens czy Oskar Jan Tauschinski – prawdziwym ambasadorem dziejów i kultury polskiej nad Dunajem.

Na to zaszczytne miano zasłużyła sobie wiedeńska uczona, pisarka i tłumaczka trwającą kilkadziesiąt już lat pracą nad upowszechnianiem kultury polskiej w Austrii.

Gerda Leber-Hagenau urodziła się 11 grudnia 1918 r. w niemieckiej rodzinie w Łodzi pod panińskim nazwiskiem Krause, jednak od lat czterdziestych, kiedy to wyjechała na studia do Wiednia, mieszka nieprzerwanie w Austrii. Pochodząc z Łodzi – o czym pisała w swoich wspomnieniowych reportażach z polskiego Manchesteru, jak również w kilku opowiadaniach (np. *Profesor Jaworski*), nauczyła się polskiego języka i poznała naszą kulturę, co w następnych latach zaowocowało jej piękną i cenną działalnością polonofilską.

Nie licząc studenckich „wprawek” translatorskich podczas studiów slawistycznych (fragmenty *Warszawianki* Wyspiańskiego), właściwy debiut Gerdy Leber-Hagenau w zakresie zapoznawania czytelnika niemieckojęzycznego z kulturą, a zwłaszcza literaturą polską nastąpił w 1948 r., kiedy to ukazał się artykuł *Goethe und Mickiewicz*. Z czasem nastąpiły kolejne, liczne publikacje. Wspomniana działalność na polu krytyki to pierwsze pole działalności Gerdy Leber-Hagenau (artykuły traktowały m. in. o Marii Dąbrowskiej, Romanie Brandstaetterze, polskim teatrze w Wiedniu, Kazimierzu Dejmku czy o polskiej komedii), dalsze – bardzo owocne – to przekłady polskiej literatury na język niemiecki. Należy tutaj wymienić

tłumaczenia m. in. *Dziadów*, *Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego* czy *Anhellego*. Niektóre z nich zostały przystosowane do adaptacji scenicznej.

Warto przypomnieć, że najważniejsza scena austriacka, stołeczny Burgtheater delegował Gerdę Leber-Hagenau w połowie lat sześćdziesiątych do Polski w celu nawiązania kontaktów z naszymi teatrami. Rezultatem tej misji były m. in. gościnne występy Teatru Narodowego w Austrii w 1968 r. pod kierunkiem Kazimierza Dejmka.

Ważne miejsce w dorobku tłumaczeniowym Gerdy Leber-Hagenau zajmuje antologia *22 polnische Erzähler: Polen erzählt* z roku 1961, która ukazała nieznaną wówczas na Zachodzie polską prozę współczesną, m. in. utwory Borowskiego, Filipowicza, Czeszki, Mrożka, Miłosza, Hłaski, Gombrowicza czy Odojewskiego. Wiedeńska tłumaczka poświęciła wiele miejsca polskiej literaturze w innych antologiach, jak *Liebesgeschichten der slavischen Völker* (1959) czy *Moderne Erzähler slavischer Völker* (1961).

Gerda Leber-Hagenau wydawała nie tylko antologie. Jej odkryciem dla niemieckojęzycznego czytelnika były tłumaczenia Włodzimierza Odojewskiego oraz Romana Brandstaettera. Te przekłady cieszyły się w Austrii i RFN dużym powodzeniem. Wiele uwagi poświęcała wiedeńska tłumaczka polskiemu dramatowi, tłumacząc m. in. utwory Artura Marii Swinarskiego czy Ludwika Hieronima Morstina. Warto wspomnieć, że w posiadaniu Gerdy Leber-Hagenau jest archiwum Swinarskiego, który kilka ostatnich lat życia spędził na emigracji w Wiedniu, próbując – niestety bez większych sukcesów – pisać w języku niemieckim.

Jakkolwiek wiedeńska tłumaczka zajmuje się przede wszystkim translacją literatury pięknej, to spod jej pióra wyszły także inne pozycje, jak np. Kardynała Stefana Wyszyńskiego *Der Christ und die Arbeit* w 1959 r.

W swej misji polonofilskiej nie ogranicza się Gerda Leber-Hagenau do literatury pięknej. Jest także autorką pewnej liczby pozycji historycznych, z których na czoło wysuwa się obszerna książka – mająca kilka wznowień – *Jan Sobieski, der Retter Wiens*, opublikowana w roku 1983. O Królu Janie wiedeńska autorka wygłosiła wiele odczytów, m. in. jako członek Komitetu Honorowego 300-lecia Odsieczy Wiedeńskiej.

Kolejnym nurtem działalności Gerdy Leber-Hagenau jest jej własne oryginalne pisarstwo, w którym wątek polonofilski zajmuje ważną pozycję, jak np. powieść *Lucyna Herz* (1958) czy liczne opowiadania.

Pomysł do powieści *Lucyna Herz*, traktującej o losach znanej kobiety-partyzantki, zaczerpnęła Gerda Leber-Hagenau z wiersza Stanisława Jerzego Leca, z którym przez wiele lat przyjaźniła się podczas jego pobytu w misji dyplomatycznej w Wiedniu w drugiej połowie lat czterdziestych.

Wiele uwagi poświęca od lat wiedeńska polonofilka literaturze naszego kraju jako wydawca, publikując we własnej oficynie Proscenium-Edition

(względnie w Gerda Leber-Verlag) cenne książki o literaturze polskiej, m. in. interesujące prace Bonifacego Miążka czy homilie Jana Pawła II.

W ostatnich latach Gerda Leber-Hagenau powróciła do swojej pasji teatrologicznej, przygotowując obszerny tom o dziejach teatru polskiego (tom 1 obejmuje okres do rozbiorów, tom 2 w przygotowaniu), co zostało w polskich i niemieckojęzycznych recenzjach bardzo przychylnie ocenione. Książka *Polnisches Theater und Drama* została już w chwili obecnej zaliczona do wydarzeń w swojej dziedzinie.

Gerda Leber-Hagenau działa także od lat w licznych towarzystwach, jak Towarzystwo Austriacko-Polskie czy Międzynarodowy Komitet Chopinowski, zasiada również jako członek w redakcji znanego czasopisma „Österreich-Polen”.

Całokształt działalności krytycznej, translatorskiej i naukowej – także w aspekcie polonofilskim – Gerdy Leber-Hagenau jest niezwykle bogaty i różnorodny. Od niemal pół wieku działa ona bardzo owocnie dla dobra rozpowszechniania kultury polskiej w świecie, jej twórczość pozwala upatrywać w niej czołowego ambasadora sprawy polskiej w krajach niemieckiego obszaru językowego.

W dniach 4–7 listopada 1997 r. zorganizowana została przez Katedrę Badań Niemcoznawczych Uniwersytetu Łódzkiego międzynarodowa konferencja nt. *Gerda Leber-Hagenau und österreichisch-polnische Beziehungen im 20. Jahrhundert*, poświęcona – zgodnie z ramowym tytułem – literackim i tłumaczeniowym dokonaniom wiedeńskiej polonofilki.

Zgromadziła ona kompetentne grono wybitnych zagranicznych i krajowych znawców stosunków polsko-austriackich w literaturze, kulturze, dziejach społecznych i historii, by wymienić tak znane i cenione nazwiska, jak: ks. prof. Bonifacy Miązek z Wiednia, Włodzimierz Odojewski, Stefan H. Kaszyński, Karol Fiedor, Andrzej Pilch, Irena Światłowska, Edmund Rosner, Dorothea Müller-Ott czy – przede wszystkim – prof. dr Gerda Leber-Hagenau¹.

Postać Gerdy Leber-Hagenau wywołała duże zainteresowanie mediów. W prasie ukazały się liczne wywiady i artykuły związane z jej życiem i dorobkiem literackim oraz naukowym, a także nawiązujące do ścisłych powiązań wiedeńskiej autorki z jej rodzinnym miastem, od lat pielęgnowane przez częste wizyty w Łodzi oraz zawarcie łódzkich motywów w utworach literackich.

Od lat Gerda Leber-Hagenau mówiła o swym zamiarze napisania pamiętników, jak również utworzenia fundacji swojego imienia, pragnąc odzyskać swą rodzinną willę przy ul. Skrzywana i zorganizowania tam

¹ I. Światłowska, *Gerda Leber-Hagenau w rodzinnej Łodzi*, „Zbliżenia Polska – Niemcy” (1) 1998, s. 122–124.

Centrum Kultury Niemieckiej. O tych zamierzeniach oraz o swych jakże bogatych w wydarzenia minionych latach, spędzonych w Łodzi oraz w Wiedniu, opowiada pisarka w wywiadzie, przeprowadzonym w 1997 r. Oto najważniejsze jego fragmenty:

1. Jest Pani Profesor jedną z najbardziej znanych łodzianek zamieszkałych poza granicami kraju. W Łodzi bywa Pani Profesor dosyć częstym gościem, czy odczuwa Pani sentyment do miejsca urodzenia?

GLH: Pyta mnie Pan Profesor, czy odczuwam sentyment do miejsca urodzenia. Naturalnie. Jestem raz na zawsze związana z tym miejscem mojego urodzenia, w szerszym znaczeniu z Polską; w bliższym z Łodzią, a w najbliższym z moim domem rodzinnym, willą Krause przy ul. Skrzywana 12/14, i z naszymi posiadłościami w Rąbieniu i Andrespolu, gdzie mój wuj Jan Krause, najstarszy brat mego ojca, miał jedną z największych fabryk kaflowych w Polsce. W Andrespolu urodził się też mój ojciec. Poza tym nazwy Andrespol i Andrzejów pochodzą od imienia mojego prapradziadka ze strony matki mojego ojca, Andreasa Krausego. Oprócz tego jestem bardzo związana uczuciowo z przyrodą polską, co zawdzięczam moim rodzicom. Do najpiękniejszych wspomnień o Polsce należą nasze wspólne wycieczki powozem „Landauerem” i końmi z naszymi stangretami – Igozem i Sudakiem.

2. Od kilku lat w naszym kraju daje się zauważyć w badaniach naukowych przyznanie mniejszościom narodowym, m. in. mniejszości niemieckiej, należnego im znaczenia w tworzeniu gospodarki i kultury polskiej w przeszłości. Co może Pani Profesor powiedzieć o roli Niemców w Łodzi w okresie międzywojennym?

GLH: To jest trudne pytanie i nie można od razu na nie odpowiedzieć. Gdy się urodziłam, tzn. miesiąc po nowej odrodzonej Polsce, chyba był wówczas rozkwit niemieckiego przemysłu, sądząc po sukcesach mojego ojca jako fabrykanta. Na początku pracował on z jakimś Panem Haase. Później, po spłaceniu współnika nasza fabryka rozkwitła. Wtedy, a były to lata dwudzieste mój ojciec zbudował naszą willę Krause. Projektował ją bardzo znany architekt Paul Senff, a hol malował też znany malarz nazwiskiem Laub, który później, prawdopodobnie za wstawiennictwem mego ojca, malował ołtarz w kościele św. Mateusza. Mój ojciec z wielkim entuzjazmem podchodził do budowy tego kościoła. Prawie co dzień chodził na plac budowy i obserwował, jak postępuje budowa. [...].

Można powiedzieć, że Niemcy dużo robili dla Łodzi. W tym czasie zbudowano ewangelicki szpital przy Wólczańskiej, gdzie szefem był Dr. Kummand, a mój kuzyn – Dr. Schulz, jako chirurg, był jego prawą ręką. Do powstania tego szpitala przyczynił się również mój ojciec. Muszę zaznaczyć, że był on wielkim idealistą i entuzjastą, zresztą marzył o tym, aby zostać misjonarzem w Indiach, a nie fabrykantem w Łodzi. Jednak tak

się złożyło, że został fabrykantem, raz osiągnął wielkie sukcesy, drugi raz bliskim utracenia wszystkiego.

I tutaj muszę przejść do pytania Pana Profesora o gospodarkę Niemców w Łodzi. Jak wszystkim wiadomo, początki przemysłowej Łodzi prawie wyłącznie wiążą się z inicjatywą Niemców. Nazwiska Geyerów, Scheiblerów *etc.* są znane. Dopiero wiele lat później udało się Żydom także zostać fabrykantami w Łodzi, a nazwisko Poznańskiego stoi na czele. Od tego czasu zaczęła się tak bardzo później znana i wysmiewana tandeta łódzkich towarów i typ „łodzermenschów”. Pamiętam z czasów mojego dzieciństwa te ciągłe pożary w Łodzi. Wtedy mówiło się, że znów ktoś spalił swoją fabrykę, aby z pieniędzy asekuracji nową, lepszą fabrykę wybudować. Albo to, co teraz widzimy na całym świecie, przede wszystkim na Zachodzie, tę brutalną walką, tę konkurencję bez litości, to wszystko przeżyłam jako młoda dziewczyna w Łodzi. To co robią teraz np. spekulanci dewizowi, rujnując całe państwa w Azji (jak Tajlandia) to wszystko można było zaobserwować, oczywiście w mniejszym stopniu, w Łodzi międzywojennej. Naturalnie przeciwstawiały się tym machinacjom poważne firmy, ale nawet Geyerowie musieli ciężko walczyć o przetrwanie. Mojego ojca chyba uratował wybuch wojny, bo w przeciwnym razie cały nasz majątek przeszedłby w ręce spekulantów. W czasie wojny, nasza fabryka była nieczynna, gdyż ojciec nie przestawił jej na zakład zbrojeniowy. [...] Muszę tutaj dodać, że nasza fabryka należała do średnich. Zatrudnialiśmy około 300 robotników, najwięcej Polaków. Mieliśmy świetnych pracowników, jak nasz majster farbiarni, Pan Grodzicki. To oni przyczynili się do tego, że nasza farbiarnia i wykończalnia słynęła jako jedna z najlepszych w Łodzi. Jeszcze podczas wojny zachwycali się studenci i profesorowie mają sukienką, którą uszyła mi nasza domowa krawczyni z szalików z czystej wełny kaszmirskiej z fantastycznymi wzorami.

Jeszcze podczas wojny mojemu ojcu – człowiekowi interesu i solidnemu fabrykantowi – udało się spłacić wszystkie długi. [...] Spodziewał się, iż po wojnie wznowi działalność bez długów. Część pieniędzy transferował do Wiednia, ale gdy zatelefonowałam do niego i zapytałam, czy mam tutaj w Wachau kupić małą fabryczkę, odpowiedział „Ach nie, ja już zostanę w Łodzi”.

3. Jest Pani absolwentką znanego łódzkiego Gimnazjum Niemieckiego, jego dawni uczniowie coraz częściej odwiedzają Łódź i swoją dawną szkołę. Czy spotkania dawnych uczniów w Heidelbergu cieszą się dużym powodzeniem?

GLH: Tak, chodziłam od pierwszej klasy do matury do łódzkiego Gimnazjum Niemieckiego. Ponieważ byłam bardzo delikatnym dzieckiem i często chorowałam, uczono mnie w domu. [...] Miałam prawie osiem lat, gdy zaczęłam chodzić do szkoły. Byłam tak bardzo zastraszona obcą

atmosferą i obcymi ludźmi, że tylko płakałam i chciałam wrócić do domu. Ponownie zabrano mnie z drugiej klasy i dano do pierwszej klasy, gdzie uczęszczała córka mojej kuzynki, której się trzymałam, jak fartucha matki. I dlatego też późno, mając dziewiętnaście lat, zdałam maturę. Byłam, jak później mawiał mój mąż, *ein Spätblättler*.

Oczywiście byłam i jestem bardzo przywiązana do naszego gimnazjum, mimo że było mi na początku bardzo trudno, bo ani słowa nie rozumiałam po polsku. Jednak późniejsze przeżycia z Dr. Kaliszem i Prof. Jaworskim otworzyły mi serce i duszę dla literatury polskiej i piękna polskiego języka, przede wszystkim Mickiewicza i Słowackiego. Przywiązała mnie do tej szkoły również moja działalność w naszej *Wandergruppe*, do której wstąpiłam chyba w 1934 r. W roku 1933 przeżyliśmy w naszym gimnazjum wielki szok, gdy nasz gmach został zdewastowany przez fanatyków antyniemieckich. Do tego dołączył się mój osobisty dramat, gdy na ulicy jakiś polski uczeń splunął na mnie, ponieważ nosiłam naszą niemiecką czapkę gimnazjalną.

Od 1934 r. poprawiły się stosunki niemiecko-polskie, tzn. od podpisania traktatu pomiędzy Niemcami i Polską o nietykalności granic. Wtedy właśnie mówiono, że chyba dojdzie do tego, że Piłsudski pójdzie razem z Hitlerem na bolszewików sowieckich i odzyska dla Polski z powrotem Ukrainę w dawniejszych rozmiarach, jak za królów polskich. W rocznicę śmierci Piłsudskiego, jako kierowniczka *Wandergruppe*, organizowałam akademię ku czci zmarłego Marszałka. Piszę o tym w moich pierwszych wspomnieniach z wiosny 1939 r. pt. *Dedi*. Oczywiście dużo miejsca zajmuje tam nasze Gimnazjum Niemieckie, nauczyciele, uroczystości *etc.*

Jeśli spotykamy się w Heidelbergu, to wspominamy dawne czasy, ale okazuje się, że dla każdego było coś innego ważne. Nasze spotkania to przede wszystkim konserwacja nostalgii, tak samo jak podróże do miasta rodzinnego. Wątpię, czy ktoś z tych dawnych gimnazjalistów na serio interesuje się problemami, których przecież sporo narosło.

Jest teraz w modzie mówienie o „*lodzermenschach*”, ale ja nie chcę, by mnie tak nazywano, bo to słowo miało ujemny smak. To byli ludzie raczej bez charakteru, którzy się dopasowali do wszystkich i wszystkiego, i przede wszystkim robili swoje „*geszefty*”. Ja i moja rodzina nie należymy do tych „*lodzermenschów*”.

4. Wiemy, że myśli Pani o napisaniu autobiograficznej książki wspomnieniowej o latach swojej młodości spędzonej w naszym mieście; niektóre fragmenty prezentowała Pani Profesor na sesjach, niektóre ukazały się drukiem. Kiedy doczekamy się całości?

GLH: Od wielu lat myślę o tym. Najpierw myślałam, aby napisać powieść o łódzkich fabrykantach, później autobiografię, ale mój wydawca (Amalthea Verlag), który opublikował mojego Sobieskiego, uważał, że powieści są teraz niemodne, raczej autobiografie. No, ale kogo by moje

łódzkie wspomnienia znów tak bardzo interesowały? Zresztą *Dedi* (miałam wtedy dziewiętnaście lat, gdy to pisałam) nie przekonały go tak bardzo, ale prosił, abym mu dała, jeśli mam gotowe te nowe wspomnienia. Zobaczę. Mam bardzo dużo fragmentów, ciągle zbieram, mam też z dawnych lat notatki, wiersze, moje pierwsze fragmenty prozy i pierwszy dramat *Elis*, napisany w Łodzi w willi Krause i obrazy, bo malowałam. Myślę, i tak wszyscy mi radzą, że muszę najpierw skończyć ten drugi tom *Polskiego teatru i dramatu*, nim się zabiorę już tak na serio do napisania wspomnień od daty moich urodzin, w tym historię mojej rodziny, aż do końca wojny, którą już przeżyłam w Austrii. Tytuł ma brzmieć *Villa Krause*. Ale jak dużo czasu będę na to potrzebowała, tego jeszcze nie wiem. Mam w planach wydanie w przyszłym roku drugiego tomu *Polskiego teatru i dramatu*, a w następnym roku może już będzie gotowa *Villa Krause*. No, ale to nie jest pewne.

5. Od wczesnych lat czterdziestych mieszka Pani Profesor na stałe w Wiedniu, stając się tam wspaniałym ambasadorem polskiej literatury i kultury, tłumacząc wiele wielkich dzieł naszego piśmiennictwa z Mickiewiczem i Słowackim na czele, pisząc książki o Janie III Sobieskim oraz o polskim dramacie i teatrze. Jak doszło do Pani tak intensywnego zajęcia się sprawami polskimi nad Dunajem?

GLH: Dokładnie jestem we Wiedniu od wiosny 1942 r. Jak dostałam się do Wiednia? Chyba przez przeznaczenie, przez los. Przez bardzo niešťczęśliwą miłość uciekłam z Łodzi do Wiednia i szukałam ukojenia na uniwersytecie, gdzie studiowałam wszystko, co mnie interesowało, tj. historię sztuki, sławistykę, egiptologię, teatrologię, bizantynistykę, archeologię, muzykologię. Moje studia nie miały związku z jakimiś planami na przyszłość. Wszystko po to, by ukoić bolące serce.

W Łodzi miałam wtedy małą księgarnię, bo książkami interesowałam się od zawsze. Zaprzyjaźniłam się z dyrektorem nowo założonej Szkoły Muzycznej w pałacu Poznańskich na Gdańskiej, Gerdem Benoit, który zamówił u mnie w księgarni nuty z największych niemieckich wydawnictw. Zatem to, co było pierwszym załazkiem obecnej Akademii Muzycznej w Łodzi przeszło przez moje ręce. Dałam Szkole Muzycznej wszystko za darmo, tzn. nic nie zarobiłam przy tym dosyć dużym interesie, no, bo nie jestem „łodzermenschem”, tylko naiwną idealistką.

W Łodzi jeszcze nic nie tłumaczyłam z polskiego, to zaczęło się dopiero we Wiedniu, a mianowicie na sławistyce. Zauważyłam, że Prof. Jagoditsch, sławista, chyba niewiele więcej niż ja znał język polski. Podczas wojny nie była wykładana polonistyka na uniwersytecie, ale mnie udało się namówić Prof. Jagoditscha, abym pisała moje referaty seminaryjne o polskiej literaturze. Prawdę mówiąc, było to dla mnie najłatwiejsze. I tak miałam odczyt o Reju, a później o *Warszawiance* Wyspiańskiego. Przetłumaczone przeze

mnie fragmenty dramatu spotkały się z wielkim aplauzem studentów. Jednak bałam się, że ten odczyt może mieć konsekwencje na uniwersytecie. Miałam wtedy kolegę na historii sztuki, bardzo zdolnego liryka z Linzu, Roberta R. Höllersbergera, który uwielbiał mnie za to, że umiałam po polsku i trochę po rosyjsku, a on był fanatycznym słowianofilem, mając pradziadka Czecha. Namówił mnie, żebym przetłumaczyła, przede wszystkim dla niego samego, coś z polskich klasyków. I wtedy zaczęłam tłumaczyć, *Księgi narodu i pielgrzymstwa* Mickiewicza oraz *Anhellego* Słowackiego. Spróbowałam też przetłumaczyć jego wiersze na język polski, ale z mniejszym sukcesem. Trójka z minusem za formę polską w Gimnazjum Niemieckim dała się we znaki! Höllersberger został później ściągnięty do wojska niemieckiego i spędził sporo czasu w Generalnym Gubernatorstwie w pobliżu Warszawy, gdzie stacjonowały turkmeńskie wojska niemieckiej armii. Mam w moim archiwum bardzo ciekawe wspomnienia Höllersbergera z tego czasu, kiedy jako niemiecki żołnierz swobodnie konspirował z Armią Krajową w Polsce! To też fakty. Oprócz tego przechowałam wszystkie jego rękopisy wierszy i jednego dramatu.

Po wojnie w czasie trwania mego pierwszego małżeństwa z Dr. Karlem Undesserem, fizykiem atomowym, który mnie zabrał z Wiednia do Thumersbach koło Zell am See, gdzie podczas ostatnich miesięcy wojny mieściły się ważne instytuty fizyki atomowej z Wiednia i z Monachium, nic nie przetłumaczyłam z literatury polskiej. Dr Undesser absolutnie nie interesował się polskimi sprawami. Dopiero mój drugi mąż, Dr Hermann R. Leber, historyk sztuki i wydawca, dyrektor wielu ważnych niemieckich i później austriackich wydawnictw, zachęcał mnie, abym pisała o polskiej literaturze. W Austrii nikt nic nie wiedział na ten temat, ale po wojnie rosło zainteresowanie, tym bardziej, że Polska Ludowa szła własną, częściowo antykomunistyczną drogą. Pisałam więc artykuły dla gazet i czasopism, dla „Salzburger Nachrichten”, „Die Presse”, „Die Furche”, „Neues Österreich”, „Neue Wege”, „Freude an Büchern” *etc.* Pisałam o Mickiewiczu, o Chopinie, o Reymoncie, o klasykach, jak i o najnowszej literaturze polskiej. Wtedy Ambasada Polska zaczęła mi dostarczać polskie książki przez swojego attaché kulturalnego – Adolfa Sowińskiego. Oprócz tego dostałam z Agencji Autorskiej biuletyn „Nowe Książki”, z którego np. „odkryłam” Włodzimierza Odojewskiego. Artur Maria Swinarski zgłosił się sam do mnie, już z Polski, później bywał we Wiedniu częstym gościem u mnie. O wszystkich tych kontaktach z polskimi autorami będę pisała w trzecim tomie moich wspomnień pt. *Palais Esterhazy*, bo tutaj się to wszystko rozegrało. Drugi tom będzie nosił tytuł *Villa Kaspar*, to będzie właśnie ten czas moich pierwszych kroków jako „ambasadorki polskiej literatury”, jak mnie Pan Profesor raczył nazwać. I tam się też urodził mój syn Titus, tam pisałam moją

pierwszą powieść, właśnie o Polsce, *Lucynę Herz*, tam pisałam te wszystkie artykuły i bardzo dużo własnych wierszy i opowiadań.

6. Tłumaczyła Pani Profesor także współczesnych pisarzy, jak Romana Brandstaettera, Włodzimierza Odojewskiego, znała Pani wielu wybitnych twórców, także tych żyjących pewien czas w Austrii, jak Stanisław Jerzy Lec czy Artur Maria Swinarski. Jak widzi Pani Profesor rangę współczesnej literatury polskiej w kontekście europejskim?

GLH: Jeśli Pan się pyta, jak widzę teraz rangę polskiej literatury współczesnej w kontekście europejskim, to muszę milczeć, bo nie wiem, co na to odpowiedzieć. Wiem tylko jedno – jeśli mi się uda napisać drugi tom *Polnisches Theater und Drama*, to na pewno znowu polska literatura, jeśli już nie najnowsza, bo tej przyznam się nie znam, ale ta z początku XX w. tzw. modernistyczna, z Przybyszewskim, Nowaczyńskim etc., stanie się dostępna niemieckojęzycznemu czytelnikowi. Może przez to wyrośnie nowe zainteresowanie polską literaturą.

Brandstaettera i Morstina np. odkryłam dzięki temu, że w roku 1956 Burgtheater poprosił mnie, abym czytała i lektorowała wszystkie polskie dramaty nadesłane na konkurs dramatyczny w Bregenz. Wtedy, „odkryłam” Brandstaettera i przetłumaczyłam jego *Milczenie*, które było grane w Grazu, później 50 razy w Theater der Courage słynnej Stelli Kadmon, a następnie w teatrach całego świata. Przetłumaczyłam chyba 16 dramatów Brandstaettera, lecz nie wszystkie były grane. Na koniec tak mi się odwdzieczył, że swój ostatni dramat o Bolesławie II oddał do tłumaczenia Tauschinskiemu, łamiąc tym samym nasz układ. Mniejsza o to. Niech śpi spokojnie w wieczności, bo tutaj jest już prawie całkiem zapomniany. Mimo wszystko będę o nim pisać w drugim tomie *Polnisches Theater und Drama*.

7. Od wielu lat działa Pani Profesor także w Towarzystwie Austriacko-Polskim. Prosiłbym o podzielenie się kilkoma wspomnieniami o wybitnych członkach, a także refleksjami z działalności tego tak wysoce zasłużonego Towarzystwa.

GLH: Nie pamiętam już przez kogo trafiłam do Towarzystwa Austriacko-Polskiego: czy przez Dr. Kanitzera, czy przez pierwszego prezesa Leskoscheka. Było wtedy wiadomo, że to Towarzystwo ma raczej smak „czerwony”, nawet komunistyczny. Nim zostałam członkiem, pytałam się w naszym Ministerstwie Kultury, czy można tam zostać członkiem, a jako odpowiedź usłyszałam, że bardzo o to proszą, aby przeciwdziałać tej czerwonej linii. Pyta się Pan o wybitnych członków. No, byli tam Viktor Matejka, Franz Theodor Csokor, bardzo znane i cenione „czerwone” osobistości w Wiedniu. Csokor chyba dawniej też był komunistą i przez to emigrował w 1938 r. do Polski. Obaj byli idealistami. Członkiem Towarzystwa był też malarz Carry Hauser, kolega Csokora. Odkąd Dr Kanitzer, został prezesem, tak

mądrze kierował tym Towarzystwem, że coraz więcej bardzo znanych osobistości z życia kultury, polityki i gospodarki zostawało członkami albo członkami honorowymi, jak nasz wicekanclerz, przed Aloisem Mockiem, Dr Bock.

8. Pierwszy tom wielkiej pracy o dramacie i teatrze polskim pióra Pani Profesor nakreślił panoramę tematu do czasów rozbiorów. Czy praca nad tomem drugim posuwa się do przodu? Prosiłbym o kilka refleksji dotyczących tego wielkiego i cennego dla naszej wiedzy teatrologicznej naukowego przedsięwzięcia...

GLH: Drugi tom ma się ukazać, jeśli zdązę, w przyszłym roku, tzn. jesienią albo zimą 1998 r., razem z nowym, poprawionym nakładem pierwszego tomu, który jest wyprzedany.

9. Czy planuje Pani także przekład któregoś z polskich pisarzy?

GLH: Nie planuję nowych przekładów z polskiego. Teraz pracuję nad tym, aby nareszcie moje własne utwory ukazały się po polsku. Planujemy na tę jesień, tzn. na tę sesję w Łodzi, wydanie dwujęzyczne moich *Elegii do naszego czasu*, *Chwalcie ten świat*. Pani Hanna Krajewska tłumaczyła, a ja razem z nią, bo to są trudne do zrozumienia elegie myślowe. Cieszyłabym się, gdyby później ukazał się drugi tom mojej liryki, *Der Himmel brennt*, no, i moja powieść *Lucyna Herz*. Napisałam też *Souvenir de Chopin*. Jest to libretto do musicalu albo baletu – co, to rozstrzygnie się, jeśli będziemy wiedzieć, na co dostaniemy teatr i ja – finanse. [...] Mam jeszcze wielkie moje życzenie – aby zostało wykonane oratorium na podstawie mojej I Elegii (muzyka polskiego franciszkanina Wincentego Schmidta), w kościele św. Mateusza w Łodzi. Może na moje osiemdziesięciolecie? To byłoby wspaniale! A może później jeszcze coś przetłumaczę – Krasieńskiego *Nie-Boską i Irydioną!*

10. A co słyhać z planami Pani Profesor, aby dawny dom rodzinny w Łodzi ofiarować miastu jako centrum kultury austriacko-niemieckiej?

GLH: Pan Profesor wie, że złożyłam w Warszawie dokumenty w sprawie rejestracji mojej Fundacji i że pertraktuję z prezydentem Łodzi o zwrot mojego domu rodzinnego willi Krause dla tejże Fundacji jako niemiecko-polskiego centrum. Nie austriackie. Austriacy nie interesują się Łodzią. Gdzie to leży, słyszałam pytanie z ministerstwa. No, ich tutaj interesuje tylko dawna Galicja.

BIBLIOGRAFIA PRZEDMIOTOWA GERDY LEBER-HAGENAU. WYBÓR

1. R. Breyer, *Polnische Theatergeschichte – ein Kapitel der Nachbarschaft. Randbemerkungen zu Gerda Hagenaus Standardwerk über polnisches Theater und Drama*, „Jahrbuch Weichsel – Warthe” 1996, s. 64–66.

2. N. Honsza, I. Światłowska, *La Grande Dame literatury polskiej w Austrii – Gerda Hagenau*, „Zbliżenia Polska-Niemcy” (2) 1994, s. 148–150.
3. J. Koprowski, *Księga o teatrze i dramacie polskim*, „Nowe Książki” (4) 1996, s. 61.
4. K. A. Kuczyński, *Między literaturą a teatrem. Rozmowa z prof. Gerdą Leber-Hagenau, pisarką, tłumaczką literatury polskiej i historykiem*, „Kronika. Pismo Uniwersytetu Łódzkiego” (6) 1992, s. 12–13.
5. K. A. Kuczyński, *Gerda Leber-Hagenau: tłumacz i historyk*, „Studia Historica Slavo-Germanica” (19) 1995, s. 127–138.
6. W. Odojewski, *Historia polskiego teatru i dramatu*, „Tydzień Polski” (34) 1995, s. 11.
7. E. Rosner, *Zarażona Polską...*, „Hejnał Mariacki” (4) 1988, s. 18–19.
8. E. Rosner, *Szkic do portretu Gerdy Hagenau*, „Ruch Literacki” (1–2) 1992, s. 73–89.
9. K. Tatarowski, *Czule miejsca. Rozmowa z prof. Gerdą Leber-Hagenau, pisarką i tłumaczką literatury polskiej*, „Dziennik Łódzki”, 19.11.1997, s. 19.
10. *Von der Drehscheibe Wien aus gesehen. Gespräch mit Frau Professor Gerda Leber-Hagenau*, [w:] *Wege zum Nachbarn. Deutsche aus Polen – Mittler zwischen zwei Völkern*, hrsg. von P. E. Nasarski u.a., Bielefeld 1974, s. 77–82.

Krzysztof A. Kuczyński

GERDA LEBER-HAGENAU ÜBER LODZ UND DIE POLNISCHE LITERATUR IN ÖSTERREICH

Der Beitrag besteht aus zwei Teilen: der erste ist eine kurze Einführung in das Leben und das Werk der bedeutenden österreichischen Mittlerin der polnischen Literatur. Der zweite ist ein Interview mit Prof. Dr. Gerda Leber-Hagenau, die – geboren in Lodz am 11. Dezember 1918 – sich an ihre Heimatstadt und deren Eigentümlichkeiten erinnert. Gerda Leber-Hagenau nimmt auch Stellung zur Aufnahme der polnischen Literatur in Österreich.